KSIĄŻECZKA HUMORYSTYCZNA POCZTOWA

NA ROK

1865,

dla

Szanownéj Publiczności

ułożona przez

Józefa Jakubowskiego,

c. k. listonosza w Przemyślu.



KSIĄŻECZKA HUMORYSTYCZNA POCZTOWA

NA ROK PAŃSKI

1865

DLA

SZANOWNÉJ PUBLICZNOŚCI

UŁOŻONA PRZEZ

Józefa Jakubowskiego,

c. k. listonosza Przemyślu.

BOCHNIA.

DRUKIEM WAWRZYŃCA PISZA.

1865.

MOTTO:

Kursa pieniężne.

Na rublach traci się 60 procent, listonosz przeto uprasza ażeby mu tylko w austryackiéj walucie kolęde doręczać.

Ogłoszenie literackie.

Ktokolwiek życzyłby sobie otrzymać podwójny egzemplarz niniejszego dzieła, niechaj raczy podwójną kolędę dać listonoszowi, a z największą szybkością usłużonym zostanie.

Listonosz.

POWINSZOWANIE
SZANOWNÉJ PUBLICZNOŚCI
NA NOWY ROK 1865
OD LISTONOSZA.

(Na żądanie jeszcze raz.)

Nowy rok idzie — cóż tu nowego!
Wieleż to lat już, jak Bóg świat stworzył?
Wieleż to życzeń ten temu złożył,
A cóż z tych życzeń mieli dobrego?
Syn ojcu życzy, by sto lat dożył,
(A tylko czeka by zadarł nogi)
By to zabrawszy, co pracą złożył,
Mógł poznać przecież ten świat tak błogi.
Córka co z matką w każdą Niedzielę,
W Świątek i Piątek bywa w kościele,
Gdy się jéj tylko nawinie gładki,
Odbieży Ojca odbiegnie matki.
Albo i doktor gdy chorych léczy,
Czyliż nie koi znękanéj duszy?
Lecz niech się chory z łóżka poruszy,
Wnet dobroczyńcy swemu złorzeczy.

I listonosza ten los spotyka —
Jest list z pieniądzmi, drobnych niemają,
A jeźli próżny, zwykle połają,
Wiec pan listonosz ślinkę połyka.
Ale Listonosz tego nie powié —
Są jeszcze ludzie zacni i w Przemyślu
I on też takich o datek prosi,
Bo tylko zacnym pieniądze nosi.
Miédź, lub banknoty w najlepszéj wierze,
Bez żadnych ażiów z wdzięcznością bierze,
Lecz jako praszczur, z Adama żebra,
Wiekszy ma pociąg w sobie do srebra.

Najpilniéjszy sługa:

Józef Jakubowski,
c. k. listonosz.



Ogłoszenie literackie.

Łaskawa Publiczność, panowie, mieszczanie,
chłopczątka!
Starzy, młodzi, fircyki, kobiétki, dziéwczątka!
Ja dla was napisałem powiastkę rumianą!...
Zaręczam naturalną, nic nie farbowaną.
Nie ten róż, co ściéra i zostawia ślady.
On mieści skromności i cnoty przykłady;
Rumieniec jéj tak kwitnie, jak rumieniec róży,
Niechże i wam gołąbki do użytku służy...
Zaniechajcie więc dawne wasze uprzedzenie,
Bo na próżno, ja dla was tytułu nie zmienię,
Odrzućcie czcze przesądy, że pisarz nieznany,
Wszakże i Rzym od razu nie był zbudowany.

Wykład systemu świata.

Syn lichwiarza ciekawy, chciał być astronomem,
Ojciec to słysząc, wpadł na niego z gromem,
„Co tobie głupcze łazić aż po niebie!
Tu w kilku słowach ja nauczę ciebie:
Słońce, to dukat, jemu honor wszelki,
On mocno świéci, bo jest magnat wielki,
Miesiąc, to talar — on się w nocy rodzi,
Zawsze jak szlachcic za magnatem chodzi;
Te w mlécznéj drodze rozsypane kropki,
Drobne szóstaczki pod nazwiskiem Chłopki;

Co się gwiazd tyczy, nie wielkie kozery,
Te są mieszczanie, same cwancygiery."
Kto cały system do kieszeni wtyka,
Ma większy rozum niż był Kopernika.

POLOWANIE.

Wieszcz poluje za myślami,
Wiérszokleta za rymami,
Lichwiarz za elegantami,
Pieniacze za doradcami,
Filozof z autorem razem,
Za natchnieniem i pegazem.
Jeniusz poluje za sławą,
Murzyn poluje na węża,
Fircyk goni za zabawą,
Dziéwcze chce spolować męża.
Żarłok goni traktyernika,
A wierzyciele dłużnika,
Mędrek w księdze, złodziej w skrzyni,
Poluje, gdzieby co złowić,
Obmowa zasadzki czyni,
Jak zbadać lub obmówić.
Krytyk na cudzą robotę,
Zazdrośnik na cudzą cnotę,
Zgoła wszędzie, w każdym stanie,
Odprawiają polowanie.

Biografija potwarcy.

Kiedy Lucyper strącony do piekła,
Ujrzał w zakąciu ochydną poczwarę,
Wzdrygnął się onéj, zdawała się wściekła,
Wrzasnął okropnie: wypędzić tę marę!
Cóż to za potwór do piekła skazany,
Postać ma ludzką, lecz jaszczurcze oczy,
Sto żądeł w ustach widać na przemiany,
A jadowitą z ust swych pianę toczy!
Znam ja ten potwór, rzecze przełożony,
Jest to ród podły, nikczemny, plugawy,
Żółcią się karmi, pragnie cudzéj sławy,
Sztylet w zanadrzu nosi zarażony.
Szuka ofiary, ludzką sławą żyje,
Gdy brak ofiary, dręczy się i wyje,
Okropnie jęczy, a najczęściéj razi,
Gdy tajnym jadem cudzą sławę kazi.
Za nic padalce i jaszczurcze jady,
Smoki i węże ropuchy, i gady,
Język potwarczy jeszcze jadowitszy,
Zatrut onego tym gorszy im skrytszy!
Precz podłe dusze! precz nikczemny tworze!
Jad twego żądła gorszy nad te męki,
Jakie wygnańcy znoszą na mym dworze,
Głosząc swą karę okropnemi jęki.
Wnet na ten rozkaz i młodzi i starcy,
Wygnali z piekła podłego potwarcę,

Owóż wygnana z tamtąd poczwara,
Ciśnie się teraz między wszelkie klasy;
Czemuż nie idzie na góry, na lasy?
Lecz jakby w *** miała mieć mieszkanie,
Zaczęła się gnieździć prawie w każdym stanie.

Dla amatorów fajek.

PIEŚŃ ARABA.

1.

I cóż milszego jak cień w upałach,
I cóż milszego jak lulka w cieniu?
Jak paląc lulkę siedząc w milczeniu,
I o niebieskich marzyć migdałach?
O! gdybym tęczę miał zamiast cybucha,
Wulkan za lulkę i dąb za hajduka.

2.

Urznąłbym równo dwa tęczy końce,
Na jednym końcu wulkan bym wprawił,
Na drugim, zamiast bursztynu słońce,
W tyle za sobą dąb bym postawił;
I siedział sobie jak Nuszyrwan jaki,
Z góry na ziemskie spoglądajac żaki.

3.

Dąb mój najwyższy z dębów Iranu,
Lasy i góry przerósłszy głową,
Stałby cierpliwie z lulką gotową,
Cienia i chłodu nie skąpiąc panu;

A jakbym usnął zmordowany skwarem,
Dąb by oganiał komary konarem.

4.

Hej dębie! fajki z sułtańską miną
Paliłbym, dymek cedząc przez zęby,
Albobym rzucał kręgi i kłęby,
Albobym się otoczył ściną;
Mój biały turban jak łeb Araratu,
Z ponad obłoków panowałby światu.

5.

Skończywszy lulkę uradowany,
Dopóty dąłbym, dopóty dmuchał,
Dopóty żarem, popiołem buchał,
Aż Fnengistanu psów jak kasztany
Popiekłbym w żywym ogniu na cześć *Ali*,
I wytrząsł popiół na tych co zostali!

FRASZKI.

Czemuż nie pić?

Płonna ziemia dészcze pije,
Drzewo ziemnym sokiem żyje,
Powietrze się morzem pasie,
Słońce w morzu umywa się;
Od słonecznego promyka,
Księżyc jasny blask połyka;
A tyś oczy swe we mnie wlepił,
Chcąc ażebym wina nie pił!

Górnictwo i kopanie wszędzie egzystuje, gdyż jedni ustawicznie górować usiłują, a drudzy drugich podkopują.

Nikt takiéj niewdzięczności nie doświadcza jak piec, on ogrzewa ludzi, a oni się tyłem do niego obracają.

Wódka choć niema świderka, często jednak kręci w głowie, a w kieszeni robi dziurę.

Żydzi niechcą grać w szachy tylko w szachry, i dobrze im idzie,

Ojciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawżdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnym,
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym;
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała,
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nieosiedział,
Połknął go, a z nim haczyk o którym nie wiedział,
Gdy rybak na brzég ciągnął zdobycz okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem być i małą.

Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał;
Tem bardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł,
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął
Rzekł mądry, żeby niebył w odpowiedzi dłużny,
Wiesz, dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz
jest próżny.

M O D A.

Córka zbytku i odmiany,
Potwór z kształtu swego znany,
Co mu dają imię mody,
Obiegłszy wszystkie narody,
Tak każdy stan i wiek mami,
Że w jéj pęta idziem sami.
Tron, frak, ółtarz, zbroja, chata,
Zgrzebna, czy z jedwabiu szata,
Czy to wiek stary, czy młody,
Wszystko jest igrzyskiem mody,
Najczęściéj się jednak mieści
W gotowalniach płci niewieściéj,
Gdzie jak samowładna pani,
Co wczora dała, dziś gani;
I jak jéj przyjdzie chimera,
Takim się krojem ubiera:
Trefi włosy, rwie, ucina,
Sadzi, rozpuszcza, podpina,

Przyprawia bukle, szyniony,
Warkocze, pióra, balony,
Chustki, wstążki, szpilki, loki,
Wznosząc w górę gmach wysoki:
Ogonem pokój zamiata;
Więcéj, jak powszechnie bywa.
Ziemię, niż ciało okrywa.
A tak co dzień coś kojarzy,
Ni do stanu ni do twarzy.
Płeć, co się o kształt ubiega,
Tak dziwactwom jéj ulega,
Że choć czasem wdzięki szpeci,
Jednak za nią oślep leci.
Niedość na tem że odzienia
Jak chce, dziwacznie odmienia,
Że stół, dom, meble, ogrody,
Mamy także ustaw mody;
Ale często nawet bywa,
Że w zmysły i zdania wpływa.
Ktoś wziął szkiełka dla ślepoty:
Natychmiast moda z pustoty
Krok młodzierzy odebrała,
I lornetki jéj rozdała.
Téj, że nocny strój do twarzy,
Nieraz się podobno zdarzy,
Że choć słabości nie czuje,
Na migrynę utyskuje;

Bo moda u kobiét zowie
Dobrym tonem słabe zdrowie.
Ztąd i lekarz wzięty,
Modnie leczy pacyenty.
Ktoś najpierwszy między pany
Z cnoty i wziętości znany,
Chciał rozrywki i kąpieli;
Jak się chorzy dowiedzieli,
Zewsząd się zbiegli pić wodę,
A tak Bardyjów*) wszedł w modę.
Moda mami, jak chce rządzi,
O nas i o rzeczach sądzi:
Choć źle; choć co niewygodnie,
Dobre tém samém, że m o d n i e.

PACANÓW,
g d z i e k o z y k u j ą.

Miasto Pacanów, dziś ogórkami sławne w obwodzie Krakowskim, przez jakieś niefortunne wypadki dało początek liczném z siebie urągowiskom. Niedowarzonego, niezgrabnego, a zarozumiałego młodzieńca, nazywano uczniem Akademii Pacanowskiéj. Liche zapewne musiały być szkoły; lecz rzemieślnicy doskonali, gdy kozę robiącą w ogrodzie szkodę, bez skaleczenia okuł kowal, ztąd powstało przysłowie: że w Pacanowie kozy kują.

---

*) **Bardyjów miasto w Węgrzech, wodami żelaznemi słynne.**

Pieśń pijacka.

Hola! zdrowie za sto lat
Gospodarzu Twoje,
Żeś prawdziwie tego wart,
Świadczą słowa moje.
A więc z nami razem bądź
Dziel wspólne rozkosze,
I kielichem w kielich trąć,
Oto ciebie proszę.
Kiedy kielich w ręku błyśnie,
Moc wina rozjaśni czoło,
Przyjaźń się do serca ciśnie,
Jakże miło — jak wesoło!
Wtenczas się szczerość otwiera,
Wtenczas prawdę mówią usta,
I wiąże się przyjaźń szczéra,
Przy niéj wesołość, rozpusta.

Aryja I.

1.

Gdyby moją była Lutka,
Jak szczęśliwie żyłbym wtedy,
Każda chwila przy niéj krótka,
Już z nią w troskach nieznał biédy.
Ni honory ani złoto,
Zwabićby mnie nie mogłyby,
Z troną zrzekłbym się z ochotą,
Gdyby moją była gdyby.

2.

Gdyby moją była Lutka,
Jak szczęśliwy żyłbym czas,
Rzepę z mojego ogródka,
Zjadłbym za Ananas;
A stałując na murawie,
W tej chodowli drób i ryby,
Kwitowałbym z życia prawie,
Gdyby moją była gdyby.

3.

Gdyby moją była Lutka,
Od miast w góry oddaloną,
Kryłaby nas mała budka,
Gorzałbym pieszczotą żony.
Miło mi ją ściskać będzie,
Niż w pałacach pysznych niby,
Wszakże miłość jedna wszędzie,
Gdyby moją była gdyby.

4.

Gdyby moją była Lutka,
Bałbym się jéj tylko zguby,
Gdyby droga śmierć milutka,
Wzięłaby ten objekt luby,
I chętniebym się napiérał,
Wziąwszy śmierć w swoje dyby,
I chętniebym z nią umierał,
Gdyby moją była gdyby.

Aryja II.

1.

Serca które miłość spoi,
Chcąc rozwiązać chęć jest płocha,
Co się człowiek stracić boi,
To tem bardziéj więcéj kocha;
Różne wrogów są zamysły,
Że chcą zgasić miłość naszą,
Niech wyczerpią wodę z Wisły,
A przecie ją nie zagaszą.

2.

Gdy gołąbka od samicy
Spłoszy w polu sęp okrutny,
Do najdalszéj okolicy,
Zguby szuka leci smutny,
Nie straszą go i pustynie,
Póty lata z głodu ginie,
Póki swą zgubę nie znajdzie,
Choć go czarna noc już zajdzie.

3.

Grucha każdego poranku,
Jak kiedy się przydybują,
Myśli zawsze o kochanku,
Jakże miło się całują;
Niechaj tego Pan Bóg skarze,
Co nam kochać się zabrania,
Umierajmy z sobą w parze,
Straszny jest termin rozstania.

Aryja III.

Ne hodi Hriczu na weczerniczu,
Bo na weczerniczi wsi czarowniczi,
Kotra diwoja czarnobriwoja,
To sprawiedliwa czarowniczoja.
W Nedilu rano zile kopała,
A w Ponediłok popołokała.
Przyszoł Utorok zile waryła,
Przyszła Sereda Hricza otrujiła.
Przyszoł i Czetwer, uże Hricz umer.
Przyszła Piatnica pochowali Hricza,
Schowali Hricza błysko hraniczi;
Płakali za nim wsi mołodiczi.
Przyszła Sobota mati dońku była,
Na szczo ty suko don Hricza struiła.
Oj mati, mati! żal uwah nemajet,
Nejże se Hriczo we dwih ne kohajet.
Kochał win jeszcze procz mene innojo,
I wsze diwczata czarnobriwojo.
Naj win ne bude ni inny ni meni,
Naj se Hricz naist surowloi zemli.

G w i a z d k a.

1.

O gwiazdeczko! coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż to tak gwiazdko mała,
Twój promyczek zbladł.

2.

Czemuż mi już tak nie płoniesz,
Jak w dziecinnych dniach?
Gdym na matki igrał łonie
W malowanych snach.

3.

Prędkoś, prędko żeglowała
Po niebieskiém tle,
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle.

4.

Żartkoś biegła wśród niebiosów,
Jam téż chyżo żył,
I żywota złotych kłosów,
Wcześniem wieniec wił.

5.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pożółkł życia Maj,
I zapały i rumieńce,
I tych złudzeń kraj.

6.

Wszystko mi tu nad okołem
Łza pomroku ćmi —
Ach! bo blada nad mém czołem,
Ma gwiazdeczka tkwi.

7.

O gwiazdeczko! dawne życie,
W twym promyku wznieć,

jak dawniéj na błękicie,
Nad mém okiem świéć.

8.

Niech me serce jeszcze zazna
Doli młodych lat;
Nim mnie ręka pchnie żelazna,
Za słoneczny świat!

ANEGDOTY.

Pewna panienka zapytana: czy chce iść za mąż? „Najchętniéj! odpowiedziała, ale niewiem którędy.“

Pewien Bilardzista opowiadał, iż dziś zrobił 30 partyj. „Mój Boże! westchnęła przy tem niewinna panienka; a ja do jednéj przyjść nie mogę.“

Pewny pan zastał swego ogrodnika zamiast przy pracy, śpiącego pod drzewem. Pan zbudziwszy go zaczął łajać, mówiąc: „Leniuchu, tyś niegodzien aby na ciebie słońce świéciło.“ Ja wiem o tem, odpowiedział ogrodnik, i dla tego położyłem się w cieniu.

Cygan będąc skazany na plagi, przed wyliczeniem kary prosił, aby mu pozwolono położyć się gdzie zechce. Pozwolenie zostało mu udzielonem a cygan położył się pod ławą.

Małżonek groził ostrozębnéj połowicy swojéj, że jeżeli nie zamilknie, zjawi się jéj po śmierci, w postaci ducha. „Ty go za życia niemasz skąd-żebyś go wziął po śmierci,“ odpowiedziała żona.

Romans jest chléb z masłem, — Małżeństwo jest także z masłem bułka, tylko że troszkę szczypiórkiem posypana.

Powieść.

Pewny ojciec chciał swą córkę namówić, aby została zakonnicą, i dla lepszego jéj zachęcenia, przytaczał te słowa Pawła Św. Kto w małżeństwo wstępuje, dobrze czyni, a kto nie wstępuje, lepiéj czyni. Córka na to ojcu odpowie: Mój ojcze, ja podług nauki Pawła Św. chce dobrze czynić, a lepiéj, niech sob ie kto chce czyni.

Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił,
Żeby jednak za powróz dwóch centów nie płacił,
Ukradł go pokryjomu: postrzegli sąsiedzi,
Kiedy więc osądzony na śmierć w kozie siedzi,
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:
To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszą.

Sposób zrobienia karyery.

Weź język staréj plotkarki, mózg lisi, nos wyżła, żołądek strusi, usmarz to wszystko w małpiéj tłu-

stości i połknij naczczo. Potem przybij na czoło blaszkę miedzianą i okuj serce stalą, wyucz się języków i każdemu nisko się kłaniaj, a w krótkim czasie wyniesiesz się bardzo wysoko.

Pewny sposób wygrania na loteryi.

Połknij na noc pięć świeżych wiśni zawiniętych w skórki z poziomek, a jeżeli przyśni ci się numer, stawiaj go natychmiast; gdy wyjdzie, możesz być pewnym wygranéj.

Ogłoszenie licytacyi.

Prawnie zabrane ruchomości: zęby ostre i sztuczne, malowane rumieńce, przyprawne warkocze, długie i kończyste paznokcie, trzy pary angielskich faworytów, wytarte sumienia, różnego rodzaju słowa honoru, kilkanaście fraków, wytarte czoła, gorzelnik Prusak, bona szwajcarska, dżokej angielski i pareset frazesów francuzkich, sprzedane będą za gotówkę więcéj dającemu.



P O-

na odchód i przychód

Dzień	Odchód		Czas
Niedziela	do	Strya	10 godz. m. 30 wieczór
		Sanoka	11 „
Poniedz.	„	Strya	10 godz. m. 30 wieczór
		Dukli	11 „
Wtorek	„	Strya	10 godz. m 30 wieczór
		Sanoka	11 „
Środa	„	Strya	10 godz. m. 30 wieczór
		Koszyc	11 „
Czwartek	„	Strya	10 godz. m. 30 wieczór
		Sanoka	11 „
Piątek	„	Strya	10 godz. m. 30 wieczór
		Dukli	11 „
Sobota	„	Dukli	10 godz. m. 30 wieczór
		Koszyc	11 „

GLĄD
poczt w Przemyślu.

	Przychód	Czas
ze	Strya Dukli	2 godz. rano 1 godz. m. 30
”	Strya Koszyc	2 godz. rano 1 godz. m. 15
”	Strya Sanoka	2 godz. rano 2 godz.
”	Strya Dukli	2 godz. rano 1 godz. m. 30
”	Strya Sanoka	2 godz. rano 2 godz.
”	Strya Koszyc	2 godz. rano 1 godz. m. 15
”	Strya Sanoka	2 godz. rano 2 godz.

W BOCHNI.

DRUKIEM WAWRZYŃCA PISZA.

1865.